Nr. 110. We Lwowie Środa dnia 20. Kwietnia 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr, — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Po świętach.

Lwów 19. kwietnia.

Święto Zmartwychwstania minęło cicho i spokojnie, poważnie i pobożnie. Tak na święta przystało. Narody chrześciańskie, oddane rozpamiętywaniom religijnym, albo wesołości świątecznej, zapomniały na chwilę o polityce i dobrze im z tem było. Obrazy bowiem, jakieby się musiały nasunąć tym, którzy i przez święta byliby chcieli koniecznie politykować, nie należałyby do najpiękniejszych i najmilszych.

Hrabia Taaffe, kierownik wewnętrznej polityki przedlitawskiej, nie należy do polityków zbyt pretensjonalnych i wybrednych. Zadawala on się sukcesami małymi i drobnymi. Mimo to pozwalamy sobie wątpić, żali zbytnio będzie zbudowany przebiegiem niedawno zamkniętej sesji sejmowej. Odnosi się to naturalnie w pierwszym rzędzie do sejmu czeskiego. Pan prezydent ministrów zapewne wiele jeszcze z nieudałą ugodą czesko-niemiecką będzie miał kłopotów. — W tej chwili jednak zapewne nie wiele Niemcami i Czechami suszy sobie głowy. Ma on inne kłopoty. Rządy austrjackie i węgierskie przygotowują się gorączkowo do wielkiej akcji. Mamy na myśli regulację waluty. Ani pora, ani miejsce po temu, by się na ten temat szeroko rozpisywać. Zaznaczyć jeno wypada, że jeżeli wszystkie pozory nie mylą, rządy zabierają się teraz na serjo do dzieła. Ze stanowiska ogólniejszego oceniając rzecz, można jeno energji rządów przyklasnąć. Państwo, dbałe o swoje stanowisko mocarstwowe, nie może długo istnieć przy walucie papierowej. Niemniej jednak pospiech rządu i prawie gorączkowa jego energja mogłyby się czasami wydawać podejrzanemi. W bezstronnym spektatorze łatwo może się obudzić podejrzenie, iż nie rząd prze do reformy, ale że on jest party. Przez kogo?

Z polityki zewnętrznej wysuwa się znowu dla odmiany na pierwszy plan kwestja wschodnia. Właściwie mówiąc ona zawsze na tym planie stoi i nigdy zeń nie zeszła Jak długo Bułgarja nie będzie przez Europę uznana, jak długo jej nie wolno będzie być gospodarzem we własnym domu, tak długo Europa musi z nią mieć kłopoty. Czy mocarstwa europejskie, podpisane na traktacie berlińskim zdobędą się na krok stanowczy? Sposobność byłaby dziś po temu. Bułgarja wystosowała z okazji morderstwa Vulkowicza, jej agenta dyplomatycznego w Stambule, do wysokiej Porty notę, w której od państwa zwierzchniczego domaga się większej, niż dotychczas, opieki. Rząd bułgarski domaga się, by Turcja wydaliła ze swojego terytorjum agitatorów i wichrzycieli bułgarskich, by się domagała od Rosji zbiegłych morderców i by uznała księcia Ferdynanda prawowitym władcą Bułgarji. Nad Bosforem zapewne długo będą radzili i myśleli, nim się zdobędą na odpowiedź. Nie działają tam podług własnej woli, jeno słuchają obcych podszeptów. Pan Nelidow będzie też szeptał i intrygował i nie dozwoli, aby Turcja w czemkolwiek zadość uczyniła słusznym i sprawiedliwym żądaniom bułgarskim. Inne mocarstwa nie chcą wyjść z reformy. Czego się to nie robi dla — zbrojnego pokoju.

Jednym z czynników na półwyspie Bałkańskim, wybitne znaczenie mającym, jest Serbja, która z wielu względów powinna odegrać ważną rolę w przyszłych wypadkach; dają jej do tego prawo: stanowisko, jakie zajmuje w gronie państw bałkańskich, tradycje świetnej przeszłości i poparcie, na które liczyć może. Wszakże pierwszym warunkiem rozwinięcia skutecznej akcji jest, żeby stosunki wewnętrzne nie przeszkadzały jej przy rozwiązaniu czekającego ją zadania, żeby raczej kraj wewnątrz był silny i dobrze zorganizowany, a tem samem należycie przygotowany do spełnienia misji dziejowej, zasadzającej się na urzeczywistnieniu aspiracyj narodowych. Otóż pod temi wszystkiemi względami pozostaje Serbji wiele jeszcze do czynienia, jeżeli chce stanąć na wysokości swego zadania, gdyż dzisiejsze jej położenie wewnętrzne pozostawia wiele do życzenia, a co gorsza, nie zdaje się ono być na drodze ku polepszeniu, lecz przeciwnie. Począwszy od stosunków, zachodzących między rodzicami króla Aleksandra, oraz od zachowania się ex-króla Milana, a skończywszy na stosunku między większością rządową w skupczynie a rządem i na zarządzie krajem, sytuacja w wielu punktach jest anormalną. Złe niezawodnie może być usunięte; ale z uregulowaniem stosunków Serbja zwlekać nie powinna, jeżeli chce stanąć na wysokości przyszłego zadania; pozostawiając rzeczy w dzisiejszym stanie, mogłaby do rozwiązania go okazać się niezdolną.

Obecne położenie wewnętrzne kraju wydaje się w wysokim stopniu niezadawalniającem, a nadto zachodzi obawa, że pogorszą je jeszcze konflikty między regencją z jednej, a skupczyną i gabinetem z drugiej strony. Było zresztą już przy ustanowieniu regencji do przewidzenia, że konflikty takie prędzej czy później nastąpią, trzej bowiem regenci, na których król Milan, zrzekając się tronu dnia 6. marca 1889 r., zlał władzę królewską aż do chwili dojścia do pełnoletności syna swego, Aleksandra, należą do stronnictwa liberalnego, t. j. partji, w kraju najbardziej umiarkowanej, gdy tymczasem większa część ludności, a mianowicie wyborców, należy do stronnictwa radykalnego.

Wolną od kłopotów nie jest także Grecja Wiadomo, że król usunął z urzędu gabinet mimo, że tenże miał za sobą większość w parlamencie. Sytuacja wyjaśni się może dopiero po wyborach, wówczas dowiemy się także, czy za królem stoi naród, a przynajmniej jego większość. Jeżeli dla uzupełnienia szkicu, wspomniemy jeszcze, że Turcja w tej chwili ma kłopoty z Egiptem, który, jak wiadomo, jest przedmiotem rywalizacji między Anglją a Francją, wówczas uwierzymy, że jak na jeden raz, mamy kwestyj wschodnich, które dla spokoju europejskiego były zawsze najniebezpieczniejszemi, dość.

Listy z „kraju niewoli."

III.

Gmina i powiat.

Te dwie władze pozostające w ciągłej styczności z obywatelem „krainy niewoli", jod wielu przynajmniej względami robią wrażenie władzy i mniej już do humorystycznego ich traktowania się wydają.

Gmina to „wójt", a powiat to „naczelnik powiatu". Prócz nich nie ma zgoła nic. W powiecie siedzą urzędnicy, drżący przed swym pryncypałem, a w gminie, jeśli co często się zdarza, pisarz jest i wójtem, siedzą pisarczuki i sołtysi, drżący przed wójtem, jeżli ten jest skończonym szubrawcem.

Jeżli bowiem wójt nie jest skończonym szubrawcem, to jest chłopem i ma w takim razie pisarza szubrawca, zastępującego go we wszystkiem, a sam wygląda na posługacza od noszenia papierów i pieczęci.

Zacznijmy od gminy, choć oddzielne traktowanie tych dwóch władz jest niemożliwe. — Gmina, gdyby się nie bała naczelnika powiatu, gdyby nie odgrywała roli poprostu lokaja tegoż, zamieniłaby się wnet w instytucję, tak dla społeczeństwa potrzebną i użyteczną, jak „straż ziemska".

Pan wójt nie chce ani słyszeć o obowiązkach, jakie ustawy na niego nakładają. Jemu tylko zależy na tem, by się jaknajdłużej na swej zyskownej posadzie utrzymał, a utrzyma się on na niej, jeśli zeń naczelnik powiatu będzie zadowolony. Że zaś naczelnik powiatu będzie z niego zadowolony, skoro ten mu w porządku i na czas załatwi jego rozkazy, więc wszystkie sprawy, nie opierające się z natury swej o naczelnika powiatu, leżą odłogiem, zaniedbane, lekceważone i po macoszemu traktowane.

Stąd też w gminie panuje bezład o którym nikt pojęcia mieć nie może. Wójt już-to „wielki pan", już-to „pijak", „jarmarkowicz" czy „rolnik", „koniarz", czy „szuler". dopilnowuje wykonania tych rzeczy, których niespełnienie mogłoby go narazić naczelnikowi powiatu, a resztę powierza swym pisarzom, młokosom, kształcącym się w jedynej *sui generis* szkole, na przyszłych wójtów i pisarzy wójtów.

Jeżeli więc ten wójt czegoś wogóle dopilnuje zachodzi pytanie, o ile to *czegoś* wypełnia jego obowiązki.

Niestety te specjalne i surowe zlecenia naczelnika powiatu, nie dotykają ani jednej dziesiątej części spraw, ciążących całym ciężarem na gminie.

Ten naczelnik powiatu w „krainie niewoli", uchodzi za najlepszego i najgorliwszego urzędnika który z końcem każdego roku wykaże najmniejsze zaległości podatkowe. Otóż cała uwaga powiatu skierowana jest jak rok długi ku tej tylko stronie. I widząc tę bezwzględność z jaką rząd rujnuje ludzi, często dla kilku dni, widząc to zajęcie się jedynie tą kwestją podatkową, widząc sposoby, jakich powiat używa w celu niedopuszczenia najmniejszej zaległości, jak i gmina w „kraju niewoli" ten tylko obowiązek uznają i pojmują.

Ponieważ więc właściwie „ściąganie podatków" jest główną sprawą powiatu i gminy, przeto omawiając ją, omówimy, zdaje się, prawie wszystko.

Powiat ma wprawdzie swojego stałego sekwestratora Ze jednakże w praktyce, wójt bezczelny i prawo omijający, często w imieniu tegoż grabiący i nadużyć się dopuszczający, okazał się daleko lepszem, duszącem narzędziem, przeto w ściąganiu podatków, prawie zupełnie wójta niedotyczącem, sekwestrator według prawa tylko do tego przeznaczony, zeszedł na ostatni plan, ustępując miejsca wójtowi.

Ta zamiana stała się naturalnie tylko gwoli zadowolenia naczelnika powiatu, z wielką zaś szkodą gminy i opodatkowanych mieszkańców.

W ten sposób wójt w kraju pod względem ekonomicznym ubogim, odczuwającym jak żaden inny, brak ciągły gotówki, wyszedł na rodzaj satrapy, mogącego ci znaczne, materjalne wyrządzać szkody.

Jak ten system rządu, system wyprężony do niedopuszczenia do zaległości podatkowych, ten system, który z wielu względów zasługiwałby nawet na uznanie, jest jak każda rzecz przesadzona niefortunnym, dowodzi głód obecnie, morzący olbrzymie w Rosji przestrzenie, który ekonomiści bezwzględnemu ściąganiu podatków, jednogłośnie, rzecz zbadawszy, przypisali.

Zapewne czytelnik już jest zaciekawiony, jaki to nadzwyczajny system ściągania podatków takie wydać może rezultaty.

System to bardzo prosty. Wójt wie, iż jeśliby go co wyrzuciło z posady, to jedynie niedbałość w całorocznem pamiętaniu o tem, iż żaden właściciel ziemski, nie może z roku na rok mieć dziesięć kopiejek zaległości skarbowych. Ku temu skierowawszy całą swoją uwagę, wylicza miejscowości niezupełnie w wypłacalności pewne i te od początku do końca roku obserwuje. Nieszczęśliwy to majątek, który pan wójt uznał za nieaający gwarancyj podatkowych. A dodajmy, że uznanie jego bywa względne, zawisłe od tysiąca osobistych okoliczności, od jego sympatji i korzyści, od widzimisię i kaprysu.

Zaledwie wozy ze zbożem w takim majątku wjechały w stodoły, a wójt już pędzi do powiatu, by opisać naczelnikowi opłakany stan tego folwarku, jego małą krescencję, jego długi i t. p. Przerażony naczelnik poleca mu coprędzej przystąpić do egzekwowania podatków — jemu, jako pierwszej sprężynie gminnej.

I wtedy dzieją się niesłychane nadużycia, najdziwaczniejsze zachodzą okoliczności tylko w „kraju niewoli" możliwe. Kilkoma ogólnemi przykładami je opisując, zdaje mi się, iż zrozumiałem uczynię twierdzenie rosyjskich ekonomistów, którzy winę strasznej, dzisiejszej klęski głodu rządowi przypisali.

Taki pan wójt, zwykle człowiek najgorszych instynktów, wciąż pijany, lub podpity, wybiera sobie kilka, czy kilkanaście majątków i te z całą bezwzględnością szubrawca i pijaka, dusi.

Widziałem z bliska anomalje, jakie się przy tem ściąganiu podatków odbywały, i te najlepiej ilustrują całą tegoż szkodliwość, graniczącą prawie z idjotyzmem.

Wypadki szczególnego pastwienia się nad ludźmi niezamożnymi, nad ofiarami trudnych interesów, nad dzierżawcami, są na porządku dziennym. I wtedy sam alarm, odbywający się w powiecie, charakteryzuje anormalny ten stosunek władzy do swych podwładnych w tej kwestji, idącej gładko w całej Europie. To licytują zboże, przygotowane na zasiew, dopiero co przywiezione na furach, a w toku licytacji odjeżdża jego właściciel i ratuje dotąd jeszcze nie sprzedaną partję. To protokolarnie oddają pod sąd wójta za niedostawienie zasekwestrowanych przedmiotów, mimo to, iż tenże zaręcza, że właściciel tychże z pieniądzmi idzie do powiatu i za jakie dziesięć minut nadejdzie. A wśród tego w amerykanie, zaprzągniętym parą jukierów, nadjeżdża wójt z X. gminy, wyprzedzając właściciela ekwipażu, który w nim goni z pieniądzmi w kieszeni, bryką naturalnie, bo mu wójt zabrał powóz. A w kancelarjach proszą się rolnicy o tydzień zwłoki, składają gotówkę *à conto* i choć mają w tym powiecie od lat stosunki, choć znani są z tego, iż zawsze dobrowolnie płacili, przechodzą wszystkie trudności i upokorzenia bankrutów, lub szubrawców. A ci, co się mogą jeszcze obejść bez próśb, obiegają miasto, wyszukują lichwiarzy, za półdarmo sprzedają krescencję, by się tylko pozbyć tej zmory, jaką jest wójt egzekwujący, któremuby bezkarnie uszło i pochwałę jeszcze zyskało, gdyby im łóżka wśród snu z pod nich wyrywał i te do powiatu dla zaspokojenia dopiero co zapadłych podatków odstawiał.

Co się tam za herezje nie dzieją w tym „kraju niewoli" w czasie tej podatkowej kanikuły, trwającej od października do końca grudnia? Nie wyliczyłbym ani połowy tych, na które patrzałem. Pamiętam bogatego rolnika, który zamiast siać, jeździł do powiatu dzień po dniu, nie zastając naczelnika, bo mu wójt za czterysta rubli zajął dwadzieścia stert pszenicy, a tej mu sołtys z dozorcami do młocki ruszać nie pozwalali.

Znaczna część tych egzekucyj wynika ze złego stosunku właściciela z wójtem „wisielcem."

Raz spotkałem sześć powozów, karet i koszyków, odstawianych podwodami do powiatu miljonowego pana Z., zabranych mu w czasie jego nieobecności, które naturalnie na drugi dzień wracały do domu, ale niemałą sprawiły radość lichwiarzom i szubrawcom ulicznej gawiedzi.

Znam wicenaczelnika powiatu, który upodobawszy sobie pewną miejscowość, sam ją egzekwował i niezastawszy raz w niej nikogo, suknie damskie i turniury wywoził do powiatu.

Ktoby się tam bawił w przypominanie sobie tych rozrywek *sui generis* panów naczelników, sekwestratorów, wójtów i urzędniczków. Bo w czasie kanikuły podatkowej, każdy się miesza do tej kwestji, będącej osią obrotna powiatu i gminy, legalizującej wszelkie nadużycia, doprowadzającej do zapalczywości i rozpaczy strony, jak każda awantura, a nie prawna funkcja. Zdarzają się wypadki bijatyk, strzelań, hece, do których przychodzi przy najmniejszych, sprzyjających okolicznościach. (D. n.).

Korespondencje.

Praga 15. kwietnia.

(Echa posejmowe — Następca Walderta. — Kolonja polska. — Wiadomości z „Divadla." — Występy Camilowej i Towarnickiej).

Sejm rozpoczął posiedzenia swoje dnia 3. marca a skończył d. 12. kwietnia. Doniosłością polityczną odznaczyła się jedynie debata budżetowa, która—ponieważ sprawozdanie komisji ugodowej na porządek dzienny więcej nie przyszło — więcej ugodą, aniżeli sprawami finansowemi kraju się zajmowała. Oprócz budżetu zajmował się sejm osobliwie przedłożeniami, tak Wydziału krajowego, jako też rządowemi, które traktowały unormowanie kolei żelaznych wicinalnych. Sejm uchwalił udzielenie subwencji na budowę kolei takich, a mianowicie Neuhaus-Bistrzyce, Budweis Solnów, Humpolec-Niemiecki Bród, Wodnian-Prachatice i wiele podobnych, a to przeważnie dla celów nie strategicznych, tylko handlowo-ekonomicznych.

Po zwykłych formalnych przemowach marszałka, kardynała ks. Schönborna i namiestnika, zamknął książę Lobkowic sejm okrzykiem na cześć cesarza, a posłowie rozjechali się na święta, ażeby po utrudzających pracach odpocząć. Sejmiki relacyjne odbędą się na prowincji po świętach, a życie polityczne u Czechów zawrze na powrót na temat ugody pomiędzy 4 stronnictwami, a to Staro, Młodoczechami, szlachtą konserwatywną i Niemcami. Sławny prowodyr moskiewsko młodoczeski, dr. Vaszaty, już dzisiaj ogłasza swoje przybycie do rozmaitych miast czeskich podczas świąt wielkanocnych, ażeby przed wyborcami wynurzyć swe dolegliwości, które mu tak bardzo na jego zbolałem sercu polityki panrosyjskiej ciężą. Zanim pójdą bracia Gregry, Tilszer, Engel itd.

Jak wiadomo, zmarł we Wiedniu były zastępca marszałka na sejmie czeskim i wielki sprzymierzeniec niemiecki i druh osobisty Szmejkala, dr. Waldert. Zmarły był generalnym dyrektorem czeskiej kasy oszczędności, będącej niestety dotąd w rękach Niemców. Z posadą tą jest połączona bagatelka rocznej gaży 20.000 zł. i tę zyskowną synekurę przeznaczono obecnie dla Plenera, który, jak wiadomo, oprócz małej pensji, jako radca legacyjny i oprócz dyet poselskich, nie posiada żadnego majątku. Dr. Waldert. 70 letni starzec, nie mógł na długo urzędu tego piastować, a więc prędzej, czy później, wiedziano tutaj, że miejsce to Plenerowi nie ujdzie. Dla szerszych kół okazuje się obecnie zagadka rozwiązaną, dla czego Plener zależnego miejsca prezydenta obrachunkowej izby w swoim czasie nie przyjął.

Kolonja polska zejdzie się w niedzielę wielkanocną w lokalnościach Klubu polskiego, ażeby się wspólnie jajem i święconem, przeważnie składającem się z wyrobów krakowskich, podzielić i wspólnie przebyć dzień ten w gronie swoich. Po święconem odbędzie się wspólny objad, a czynny wydział ze swoim nowym prezesem, p. Miecz. Twardowskim i sekretarzem p. M. Jezierskim, krząta się w połączeniu z paniami polskiemi około urządzenia tego święta wielkiego i naszej polskiej uroczystości.

Dziś chciałbym jeszcze zaznajomić Was nieco z tajemnicami zakulisowemi tutejszego *Divadla*, tego bóstwa każdego czeskiego *wlastnica*. Otóż nie do uwierzenia, jednakowoż prawdziwe, została tutejsza *diwa* operowa, niegdyś ulubienica publiczności czeskiej i długoletnia praco-

65)

WASI OJCOWIE.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA,

Z WŁASNYCH WSPOMNIEŃ

NAPISANA PRZEZ

ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO

(Ciąg dalszy).

Ale znów męstwo Polaków przeraziło ich niespodziewanie. Artylerja nasza pierwsza postawiła im opór, prażąc ich granatami i tłukąc ich szwadrony na czerepy, jak kruche naczynia. Skrzynecki ze swoich armat jeszcze poprawił i stanął frontem ku Pradze. A wtedy nasi ułani wykonali tę sławną szarżę szaloną, której pamięć na wieki pozostanie w historji, bo o jej lance rozbiły się, jak bańka mydlana, najcięższe pułki pancernej kawalerji rosyjskiej. Krzyżackiej postaci, w białe płaszcze ubrani, kirysjery Albrechta, którzy z dzikim uśmiechem na swoich pijanych twarzach rozpuścili zagony, aby tej nocy pohulać w polskiej stolicy, przeciągali istotnie wieczorem przez ulice Warszawy, lecz jako jeńcy, prowadzeni przez polskich żołnierzy.

Po tej haniebnej klęsce kawalerji moskiewskiej. już się zmierzchać zaczęło. Pogodne niebo zaciągnęło się śnieżnemi chmurami, puściła się zimnym wiatrem pędzona szaruga. Armja rosyjska zaległa pole walki i rozłożyła się na polach Grochowskich; Dybicz ze sztabem stanął w tym samym dworku na pół rozebranym, gdzie jeszcze dziś rano miał swoją kwaterę Chłopicki. Noc ciemna zapadła żadna ze stron wojujących nie miała zamiaru chwytać za broń jeszcze tej nocy. I z tej i z owej strony znaleźli się ludzie niezłamanej energji i szalonej odwagi, którzy doradzali nocny napad na przeciwnika: ale obustronne rady wojenne odrzuciły te plany ze względu na wycieńczone do najwyższego stopnia siły fizyczne żołnierzy. Armja polska otrzymała rozkaz cofnięcia się do Warszawy.

Śród ciemnej nocy ciągnęły nasze pułki jeden za drugim w mury stolicy. Radziwiłł ze swoim sztabem stanął przy szańcu przedmostowym na Pradze, postanowiwszy tam wytrwać, aż póki ostatni żołnierz nie przejdzie. Osiwiały ten żołnierz nie miał zdolności na wodza, ale w poświęceniu siebie samego nikt go nie zdołał prześcignąć. Przy nim po jednej stronie i drugiej stali rakietnicy z faklami, inni powyłazili na parkany i bramy i stamtąd przyświecali sztabowi. Około niego gromadzili się niektórzy jenerałowie i pułkownicy, oddawszy komendę swoim podwładnym: bo chcieli widzieć własnemi oczyma, co się jeszcze po tej morderczej bitwie z naszej walecznej armji zostało. Tak stanęli także opodal od niego przy trakcie Borch i Wisłocki.

Obydwa siedzieli na koniach, ale obydwa byli prawie niepodobni do siebie.

Wisłocki był ranny w lewe udo i lewe ramię: udo [illegible] Moskal bagnetem powyżej kolana, ramię prze[illegible] wydarłszy kawał ciała i szmat z jego munduru. Zawiązał je jakkolwiek kawałkiem swej chustki; chwilami ból go porywał tak dojmujący, że zęby musiał zaciskać, ale mimo to trzymał się silnie na koniu.

Borch miał na sobie ran ilość niepoliczoną: pozawiązywał co większe szmatami podszewki, oddartej od swego munduru, inne zostawił ich własnemu losowi. Zdaje się, że rany także mu dokuczały, bo był blady jak ściana, oczy miał mocno podbite i chwilami ciężko oddychał; ale wszystkie swe siły wytężył, aby się bolowi nie poddać i tak siedział na koniu, jak gdyby stał w pierwszym szeregu szwadronu.

Obydwa przypatrywali się przeciągającym bataljonom, z których te i owe były niezmiernie przetrzebione, inne zaś prawie w zupełnym komplecie. Chcieli widzieć naocznie, co się z ich pułku zostało, którego komendę Wisłocki, kiedy już sam nie mógł się utrzymać na nogach, oddał Giedrojciowi.

Nareszcie nadciągnął pułk czwarty. Na jego czele Bogusławski na białym koniu, może także trochę zmęczony; ale zdrów i nie pokazywał po sobie zmęczenia. Owszem miał twarz rozpromienioną, jak gdyby z sutej powracał biesiady. Kiedy Wisłockiego obaczył, znów lewe oko przymrużył, jak gdyby mu chciał powiedzieć: Otośmy się „wykropili!" Wisłocki zawołał do niego:

— Bogusławski! weź tam resztki mojego pułku w twoją opiekę!

Bogusławski znów mrugnął okiem i dalej pociągnął, Ale pułk jego stracił w tej bitwie do siedmiuset ludzi a przeto zmalał do niepoznania. Pierwszy bataljon jeszcze jakokolwiek wyglądał, drugi już znacznie był słabszy, trzeci jeszcze słabszy, a czwarty liczył zaledwie sto ludzi. Ten zapewne pierwszy uderzał, a ostatni schodził z pola.

Na czele tego bataljonu, z karabinem na ramieniu, szedł oficer: młody, blondyn z niebieskiemi oczyma, słusznego wzrostu, z szeroką piersią — ale strach było spojrzeć na niego. Albowiem obcisły mundur cały na nim potrzaskał tak, że szmaty około niego wisiały; było mu widać pierś nagą bez halsztuka na szyi, łokcie nagie, kolana nagie, nawet buty miał popękane i palce z nich wyłaziły. Zgoła wyglądał tak, jak gdyby nie wyszedł z bitwy, lecz z bójki zaciekłej i krwawej, gdzie się bito pięściami i pazurami. Był on zapewne także zmęczony, może nawet więcej, jak inni, ale jak pułkownika i Borcha obaczył, uśmiechnął się wesoło, zawołał mocnym głosem na swoich żołnierzy: Prezentuj broń! — i sam prezentując swym karabinem, a patrząc ostro na pułkownika, przemaszerował przed nim krokiem wojskowym i pewnym, jak gdyby na Saskim placu, że ziemia trzęsła się pod nim.

Był to Dziaduski.

Pułkownik, obaczywszy go zdala, w głos się roześmiał i krzyknął:

— Brawo Dziaduski!

Borch także krzyknął: brawo! i nie spuścił go z oka: pułkownik zaś rzekł:

— Niechże go piorun trzaśnie! oto się „wyczerkiesił!" Gdybym mógł, to-bym go pocałował. Niech tam kto mówi co chce, krew wszędzie ma swoje prawa — a ja dodam: i przywileje, których jej nikt nie odbierze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wniczka w czasach trudnych dla teatru na polu muzyki teatralnej, pani Petzoldowa Littowa, żona znanego właściciela restauracji pilzneńskiej na wystawie, dosłownie... wygwizdaną, a to na ostatniem przedstawieniu „Mignon". Pani Littowa, osoba już w pewnym wieku, sprzeciwiała się angażowaniu młodziutkiej, koloraturowej śpiewaczki, panny Jirowej, ażeby fach koloraturowy samodzierżnie utrzymać. Publiczność, wiedząc o tych zajściach, a chcąc młode siły protegować, ujęła się za p. Jirową i... stało się, co wyżej powiedziałem. P. Petzoldowa śpiewać więcej nie chce i nie; będzie p. Jirową dyrekcja, już dla salwowania własnego honoru, przyjąć nie chce i nie może, więc zaproszono na występy gościnne p. Camilowę. Czy rodaczka nasza tutejszej publiczności podobać się będzie, osobliwie w obecnej sytuacji — to pytanie. Jeżeli p. Camilowa jest w istocie dobrą i rutynowaną śpiewaczką i zechce się prędko nauczyć po czesku — jak to zrobił nasz Florjański — to sukces jej zapewniony.

Najnowszy utwór Mascagni'ego *L' amico Fritz* wystawionym zostanie w poniedziałek z Florjańskim w partji tytułowej, a publiczność z niecierpliwością oczekuje tego nowego dzieła młodego kompozytora.

Panna Helena **Towarnicka**, ukończona uczennica pragskiego konserwatorjum i sławnej śpiewaczki p. Mallinger, która w sezonie zimowym w operze Filzeńskiej z wielkiem powodzeniem śpiewała, została przez dyrekcję teatru narodowego zaproszoną na występy gościnne, celem ewentualnego zaangażowania. Panna Towarnicka wybrała sobie na pierwszy występ partję **Gabrieli** w operze Kreuzera „Nocleg w Grenadzie" drugą partją będzie **Agata** w „Wolnym strzelcu" Webera, a trzecią **Pamina** w „Czarodziejskim flecie" Mozarta.

Nowy ukaz.

Ukaz, zabraniający osiedlania się nieprawo sławnym w gubernji wołyńskiej i nabywania tam majątków, o którym już wzmiankowaliśmy, brzmi dosłownie jak następuje: „Wzbronić wszystkim wychodźcom zagranicznym, a w ich liczbie i tym, którzy przyjęli poddaństwo rosyjskie: *a)* osiedlać się na przyszłość w granicach gubernji wołyńskiej po za obrębem osad miejskich i *b)* nabywać na przyszłość w rzeczonej gubernji jakiemikolwiekbądź sposobami oprócz spadkobrania według ustaw prawa własności majątków nieruchomych, położonych po za obrębem osad miejskich, oraz prawa władania lub użytkowania z takichże majątków; 2. pozostawić tym z osób wyżej wymienionej kategorji, które przed dniem ogłoszenia niniejszego ukazu osiedliły się w gubernji wspomnianej poza obrębem osad miejskich, prawo do władania lub użytkowania działów gruntu, nabytych przez nie na własność lub wziętych w dzierżawę na podstawie prawnej, wyznającym zaś religię prawosławną prawo do nabywania na własność lub do użytkowania majątków nieruchomych po za obrębem osad miejskich; 3. uznać za nieobowiązujące wszelkiego rodzaju umowy, zawarte z naruszeniem lub z ominięciem zakazu, zawartego w punkcie pierwszym niniejszego ukazu; 4. jeżeli umowa, o jakiej wspomina poprzedni punkt trzeci niniejszego ukazu, zostanie wykrytą przez miejscową władzę gubernjalną, to po ściągnięciu wszelkich niezbędnych wiadomości, jakie rzeczonej władzy obowiązane są bezzwłocznie dostarczyć zarówno sądowe, jak i inne instytucje i osoby urzędowe, gubernator upoważnia jednego z podwładnych sobie urzędników do wystąpienia w miejscowym sądzie okręgowym z procesem o unieważnienie zawartej umowy, albo spisanego aktu. Sprawy te toczą się w porządku, ustanowionym dla spraw zarządu skarbowego i 5. gubernatorowi wołyńskiemu nadaje się moc wysyłania drogą administracyjną na miejsce stałego zamieszkania osób, które po ogłoszeniu niniejszego ukazu osiadły po za obrębem osad miejskich gubernji wołyńskiej wbrew zakazowi, wyrażonemu w punkcie pierwszym". Ukaz ten, jak widzimy, obostrza tak zwany ukaz z grudnia 1865 roku, jak i następne tego samego rodzaju. Reakcja zatem i ucisk w pierwszej linji żywiołu polskiego, a w drugiej innych narodowości, a zwłaszcza niemieckiej, postępują wciąż naprzód.

Pozwólcie maluczkim...

„Pozwólcie maluczkim przyjść do mnie" — rzekł Chrystus, a słowa te Mistrza i Zbawiciela ludzkości to jeden z owych nieprzeliczonych skarbów Jego nauki, której główną było i po wieki pozostanie zasadą: „Kochaj bliźniego jak siebie samego!" Drugie tysiąclecie ledwo dobiega kresu od wypowiedzenia owych pamiętnych słów, a jakże one już wypaczone zostały, jak często wprowadzone w czyn, urągają samym sobie i Temu, który je wypowiedział i całej Jego nauce...

Ot i świeża tego smutnego faktu ilustracja. W przeddzień uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego, w okazałej świątyni OO. Dominikanów, chóry Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia" wykonały kilka utworów chóralnych i solowych. Jak co roku, tak i w ubiegły piątek tłumy nabożnych pospieszyły do tego kościoła by przy dźwiękach poważnej melodji podnieść ducha owego do Boga wszystkich, do Boga wielkich zarówno, jak maluczkich, do Boga tłumów, do Boga ludzkości całej. Nie wszystkim jednak było dane spełnić nabożne życzenie. Zaraz u wstępu do świątyni nastąpiło pierwsze różniczkowanie tych, którzy mieli przestąpić jej progi i tych, którym to nie miało być dozwolone. Warunkiem najważniejszym dostania się do kościoła, było „porządne" ubranie — sędziami orzekającymi strażnicy policyjni pod wodzą rewizora! „Pozwólcie maluczkim przyjść do mnie"—powiedział Chrystus — i maluczcy odchodzili odpędzani od Niego nieraz brutalnie, niejeden z goryczą w sercu, niejeden ze łzą w oku — odchodzili, bo nie mieli na sobie „porządnej" szaty!...

Szczęśliwcy, przepuszczeni przez straż pierwszą, lub ci, którym się udało ominąć czujność policyjnych argusów, musieli jeszcze jednemu warunkowi zadosyć uczynić — do nawy kościelnej wejście dozwolone było jedynie za złożeniem odpowiedniego datku, na ręce pań, kwestujących u progu „Pozwólcie maluczkim przyjść do mnie" — powiedział Chrystus — i maluczcy odchodzili odpędzani, bo nie mieli srebrnika, którymby dostęp do Niego opłacić mogli!...

Do świątyni weszli wybrani i słuchali nabożnych pieśni, a panie kwestujące radowały się w duszy, że spełniły czyn miłości chrześcijańskiej. Maluczcy pozostali za drzwiami... Co oni czuli w duszy, czy serca ich nie napoiły się goryczą czy piersi ich nie wezbrały tłumionem łkaniem — ach, któżby o to pytał — w potrzebie rzuci się im garść monety, zebranej przy kweście, a czegoż oni więcej chcieć mogą?

Tak samo zapatruje się na tę sprawę *Gazeta Lwowska*, której sprawozdawca tak pisze:

„Śpiewom przysłuchiwały się rzesze publiczności, które dążyły tłumnie, mimo iż do kościoła wstęp miały tylko o oby, składające datek dla głodnych dzieci i wdów z opieki Tow. św. Salomei. Zwyczaj ten za granicą wszędzie praktykowany, wprowadzony u nas wczoraj po raz pierwszy, okazał się nader szczęśliwym. W kościele było pełno, ale nie było tłoku, datki zaś przyniosły piękną sumę na cele dobroczynne."

Nie przeczymy — zwyczaj ten praktykowany jest na zachodzie — my jednakże pod tym względem byliśmy zawsze zacofani, myśmy trzymali się zawsze słów Chrystusa, nasze świątynie zawsze otwarte były dla tłumów.

Z prowincji.

(?) **Bełz** 13 kwietnia. (*Nasze stosunki zdrowotne. — Pogrzeb dra Musiałowicza.*) Już samo położenie Bełza w bagnistej nizinie, okolonej od południa lasami o gruncie podmokłym, torfiastym, samo przez się jest niezdrowem, a szczególnie woda do picia, o ile wnosić mogę, musi być siedliskiem wrogich zdrowiu ludzkiemu mikrobów. Dowodem tego, że tyfus prawie nigdy — szczególnie między ludnością żydowską — nie wygasa. Zwłaszcza tegoroczna wiosna przecięła nić żywota wielu bardzo ludzi, a najświeższą ofiarą tyfusu plamistego padł lekarz miejski dr. Kazimierz Musiałowicz, człowiek młody, bo dopiero 39 lat liczący. Choroby tej nabawił się on, lecząc przeszło 19 rodzin żydowskich, między którymi grasował tyfus, a do epidemji tej był delegowany przez starostwo sokalskie.

Żona i pięcioro dzieci, z których najstarsza córeczka, również chora na tyfus, pozostały obecnie bez środków do życia. Jest teraz rzeczą rządu ponieważ udowodnionem jest nawet, w którym domu nieboszczyk się zaraził, postarać się o utrzymanie dla pozostałej jego rodziny, a znając p. starostę Zawadzkiego, nie wątpimy, że przyczyni w namiestnictwie stosowne kroki, by jak najrychlej pensja dożywotnia dla wdowy i sierót wyasygnowaną została. Magistrat zaś powinien gruntownie zastanowić się nad środkami zaradczemi, jakichby się chwycić należało, celem przywrócenia normalniejszych stosunków pod względem zdrowotnym. Przedewszystkiem należałoby zbadać mikroskopijnie i rozebrać chemicznie wodę w studni na rynku i w dzielnicy żydowskiej północnej — oczyścić je i desinfekcjonować należycie, boć przecie dobra woda, to połowa zdrowia.

Tamtego roku złożono komisję sanitarną, która się miała zająć zbadaniem stosunków zdrowotnych miasta. Do komisji tej powołano z poza rady i waszego korespondenta. Komisja zbadała dwie dzielnice miasta, odbyła trzy posiedzenia i postawiła cały szereg wniosków, zmierzających do asanacji miasta. Niestety! po wyborze nowej rady gminnej i komisji sanitarnej nie ma i wnioski, przez dawną komisję postawione, pozostały tylko na papierze. Warto by komisję tę wskrzesić!

Dziś odbył się pogrzeb dra Musiałowicza, a mnóstwo ludzi i inteligencji miejscowej i zamiejscowej dowodziło, że zmarły niekłamaną cieszył się sympatją i przez czteroletni pobyt u nas zaskarbić sobie potrafił szacunek i zaufanie u wszystkich. Gorliwy patrjota, na każdym kroku składał dowody wysokiej swej inteligencji, a ze śmiercią jego powstała w towarzystwie naszem luka, która nie tak rychło da się wypełnić. Oby mu ziemia lekką była!

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Hr. Taaffe powrócił w Insbruku d. 18. bm.

Nekrologja. Józef Stoppel, były kupiec, zmarł we Lwowie w 52 r. życia.

Kalendarz. Środa (20.): Agnieszki Pol. Wschód słońca o godzinie 5 minut 12, zachód o godzinie 6. minut 48.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na cietrzewie, głuszce, dropie i pardwy, i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Komisja skrutacyjna dla sprawdzenia wyborów do lwowskiej rady miejskiej, ukończyła swoją czynność, a wedle ogłoszenia prezydjum magistratu, które wczoraj podane zostało do publicznej wiadomości, **lista komitetu miejskiego** przeszła w całości, bez żadnych zmian. Na 4622 głosujących, oddano 2793 list komitetu miejskiego.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 21. bm. o godzinie 6. wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Rekursy w sprawach budowniczo-policyjnych; sprawozdanie o oddaniu koszar artylerzyckich i krytej ujeżdżalni wojskowej; sprawa przyjęcia dodatkowego zapisu p. Antoniego Bilińskiego, na rzecz zakładu dla nieuleczalnych; sprawa przyjęcia dodatkowego aktu fundacyjnego p. Apolonji Boczkowskiej; sprawa przeniesienia kursów nauki dopełniającej do szkoły Staszica; prośba wydziału Towarzystwa oświaty ludowej o subwencję; wreszcie zamknięcie kadencji.

Z dyrekcji zakładu karnego we Lwowie. Dnia 28. i 29 bm. o godzinie 9. przed południem, odbędą się w tutejszej szkole półroczne egzamina, a mianowicie w czwartek dnia 28. w II. i III. klasie, a w piątek dnia 29. w I. klasie. Przed rozpoczęciem egzaminu dnia 28. odprawi się w kaplicy tutejszego zakładu o godzinie $8^{1}/_{2}$ w obecności wszystkich, do szkoły chodzących więźni cicha msza św., podczas której popisywać się będą ci więźniowie, którzy się uczyli muzyki wokalnej i instrumentalnej.

Piśmienne egzamina dojrzałości rozpoczną się w szkołach średnich w Galicji zachodniej i w Krakowie dnia 9. maja, w szkołach zaś średnich w Galicji wschodniej dnia 16. maja b. r. Ustne egzamina dojrzałości w szkołach średnich rozpoczną się w bieżącym roku:

a) W gimnazjach: w Bochni dnia 4. czerwca; w Brodach dnia 8. lipca; w Brzeżanach dnia 14. lipca; w Drohobyczu dnia 10 czerwca; w Jarosławiu dnia 23. maja; w Jaśle dnia 7. czerwca; w Kołomyi dnia 5. lipca; św. Anny w Krakowie dnia 7. czerwca; św. Jacka w Krakowie dnia 20. czerwca.

III. w Krakowie dnia 13. czerwca; akademickiem we Lwowie dnia 20. czerwca;

II. we Lwowie dnia 20. czerwca; Franciszka Józefa we Lwowie dnia 20 czerwca;

IV. we Lwowie dnia 27. czerwca: w Nowym Sączu dnia 23. maja; w Przemyślu dnia 30. maja; w Rzeszowie dnia 31. maja; w Samborze dnia 14. czerwca; w Sanoku dnia 14. czerwca; w Stanisławowie dnia 23 czerwca; w Stryju dnia 30. czerwca; w Tarnopolu dnia 23. czerwca; w Tarnowie d. 20. czerwca; w Wadowicach dnia 1. czerwca; w w Złoczowie dnia 2. lipca;

b) w szkołach realnych: w Krakowie d. 25. czerwca; we Lwowie dnia 17. czerwca; w Stanisławowie dnia 13 czerwca.

„Grosz" — czy „szeląg"? Niedaleka regulacja waluty wprowadzi, oprócz złota, jako monety obiegowej, także nowe nazwy dla przyszłych monetarnych jednostek. Będą tedy — o ile już ze sfer rządowych do tej pory transpirowało — „korony" złote i srebrne i drobna zdawkowa moneta, na miejsce dzisiejszych krajcarów, o nazwie niemieckiej „*Heller*". Idzie nam tedy o spolszczenie tej nazwy. Dwie, odpowiadające mniej więcej niemieckiemu „*Hellerowi*", mamy z dawien dawna, mianowicie: „grosz" i „szeląg". Sądzimy jednak, że „grosz" z wielu względów jest bardziej odpowiedni, aniżeli „szeląg". Pomijając, że to nazwa monety staropolskiej, sięgająca głęboko w naszą przeszłość aż do pierwszych Piastów, jest ona najzupełniej już utarta wśród ludu naszego w zachodniej części kraju, podobnie, jak obowiązuje ten lud w miastach i włościach, pomimo rosyjskiej „kopiejki", w całem Królestwie. „Szeląg" — to dawny *Schilling*" pruski, grosz natomiast i łatwiejszy do wymowy, aniżeli szeląg z nosowem brzmieniem w środku i stokroć sympatyczniejszy dla polskiego ucha. Figurują przecie w tylu przypowieściach i frazesach powszedniej mowy potocznej. Proponujemy tedy — w pierwszym rzędzie prasie naszej, aby zdecydowała się na grosz i ten wyraz dla przyszłej waluty spopularyzować usiłowała.

Gody weselne z przeszkodami. W Czarną niedzielę, w Jarosławiu wrzało, jak w garnku, bo pan Goldfinger, głowa dzierżawców propinacji miejskiej, wydając córkę za młodego Goldfingera, urządzał w swoim domu weselisko. Zaproszono na nie burmistrza, p. dra Dietziusa, wiceburmistrza p. dra Jahla, radnego prof. p. Rychlika, lekarza p. dra Plecha i wiele innych wybitnych osobistości jarosławskich. Z początku wahali się miejscy dygnitarze, jawić się na salonach goldfingerowskich, lecz w końcu wziął utylitaryzm górę i ojcowie miasta stanęli w orszaku weselnych gości, jak jeden mąż. Po symbolicznem stłuczeniu kieliszka przez pana młodego, gdy panna Goldfinger została już panią Goldfingerową, zasiedli wszyscy przy suto zastawionych stołach, uginających się pod ciężarem półmisków trefnych i koszernych, pod baterjami flaszek różnego wagomiaru. Oddawszy podniebieniu, „co jego jest", poczęto wznosić toasty. Pierwszy toast wygłosił burmistrz królewskiego wolnego miasta Jarosławia, p. dr. Dietzius — po niemiecku... *Obstupuere omnes*.., oprócz p. dra Segala, który głośno przeciw temu zaprotestował, wołając donośnym głosem: „To się nie godzi!" (*In vino veritas*). Zamilkł więc p. burmistrz, biesiadnicy zerwali się od stołu. P. dr. Plech — za burmistrzem — ofuknął p. dra Segala, wywodząc, że Galicja nie jest „*Barenland*'em", a każdy, przeciętnie wykształcony człowiek rozumie po niemiecku. Temu sprzeciwili się znowu pp. Rychlik i dr. Jahl i byłby nastąpił *exodus*, gdyby nie spryt dyplomatyczny ojca Goldfingera, który pochwycił za kielich i tubalnym zawołał głosem: „Kochajmy się i dajmy sobie — *buży!*"

Ucichło; splotły się dłonie, łzy rozczulenia zabłysły w oczach, przed chwilą gniewne ciskających błyskawice. Rozbrojeni, wychylili do dna puhary. Muzyka zagrała od ucha poloneza i w Czarną niedzielę w chrześcijańskim królewskim wolnym Jarosławiu stanął do tańca w pierwszej parze burmistrz p. dr. Dietzius, a za nim — reszta...

Zmiana własności. Dobra Oleszów w powiecie tłumackim nabył p. Edmund hr. Potocki od Wolfa Horna.

Kasata klasztoru. Z Warszawy donoszą do *Kurjera poznańskiego*, że klasztor OO. Kapucynów w Zakroczymiu został skasowany. Ukaz już zakomunikowano biskupowi płockiemu, do którego djecezji klasztor należy. Rozesłanie zakonników zostawione jest uznaniu jeneralnego gubernatora; ten wszakże zgodził się przewieść wszystkich do klasztoru w Nowem Mieście nad Pilicą. Zniesienie motywowane jest względami strategicznemi (Zakroczym blisko twierdzy Modlina); lecz gdyby to było rzeczywistą przyczyną, rząd oddałby zakonnikom inny klasztor, jeden ze skasowanych w r. 1864; skoro zaś przenosi ich do innego, widocznie chodzi mu o zniesienie klasztoru, nie o wzmocnienie twierdzy. Klasztor zakroczymski ma 7 księży i 3 braciszków; wśród kasaty r. 1864 zostawiony był jako etatowy, znosząc go zatem, rząd rosyjski gwałci zobowiązanie swoje, wtedy uczynione.

Ludność Berlina wynosiła w dniu 27 marca br. 1 629.761 głów.

Samobójstwo deputowanego. Z Chrystjanji donoszą o sensacyjnem samobójstwie dep. Mursunda, jednego z głośniejszych przewódców lewicy, który zastrzelił się w biurze prezydenta storthingu (parlamentu norwegskiego). Pozostawił trzy listy, z nich jeden do prezydenta izby. Powód samobójstwa dotychczas nie znany.

Plagiat? Na wyjaśnienie profesora peszteńskiego, Emeryka Pauera, w sprawie zarzucanego mu plagiatu, ukazała się w tych dniach odpowiedź anonima. Dr. Winkler, którego posądzono o autorstwo broszury, wymierzonej przeciw Pauerowi, zaprzeczył temu publicznie.

Perły w kloace. Ubiegłej środy, „Via Firence" była widownią ciekawego wypadku. Oto przechodzącej tamtędy księżnie San Felice przerwał się na szyi sznur wielce kosztownych pereł. Perły potoczyły się do kloaki, skąd je, sztuka po sztuce, wydobyła przywołana w tym celu straż ogniowa. Brakło do całości naszyjnika tylko 4 sztuk. Podczas tej czynności ulica dla przechodniów była zamkniętą.

Uduszenie. W Hadikfalwie dnia 11. b. m. wybuchł w domu p. Heleny Juczban ogień w pokoju, a wskutek dymu udusiła się jej 12 letnia córka Marja.

Za obrazę majestatu skazani zostali w Niemczech: w Duisburgu, socjalny demokrata Knoll na 2 miesiące, zaś w Brandeburgu redaktor Ferdynand Ewald na 4 miesiące więzienia.

Akt oskarżenia w sprawie Ravachola podały w całej rozciągłości w dniu 14. b. m. pisma paryskie wbrew ustawie, zakazującej ogłaszania tegoż aktu przed rozpoczęciem rozprawy. W myśl takowego oskarżeni są o zamach morderczy przez podłożenie dynamitu: 1. Königstein (Franciszek Klaudjusz) zwany Ravacholem, mieniący się także Leonem Léger, Rochem, Ryszardem, Laurent, urodzony w Saint Chaumond dnia 14. października 1859 r. 2. Simon (Karol Achil), zwany też: Piscuit, urodzony w Saint Jean la Blanc d. 11. maja 1873 r. 3. Jas-Bèala (Józef Marjusz), urodzony w Firminy dnia 15. kwietnia 1865 r. 4. Chaumentin (Karol Ferdynand), urodzony w Vienne dnia 28. listopada 1857 r. 5. Soubere (Rozalja), zwana Marjetą, urodzona w Saint Etienne dnia 21. września 1868 r. — trzy ostatnie osoby dotychczas niekarane sądownie.

Wszyscy oskarżeni przyznają, że chcieli pomścić skazanie swego przyjaciela Decampsa, który w dniu 28. kwietnia 1891 r. został skazany przez przysięgłych w Paryżu za skaleczenie ajenta policyjnego na karę więzienia w domu poprawy. Akt oskarżenia zawiera następnie opis katastrofy przy bulwarze św. Germana, oraz przy ulicy Clichy i kończy się następującym ustępem: Pierwsze konfrontacje pozostawiały pewne wątpliwości w sprawie identyczności Ravachola. Jednakowoż Chaumentin, który wyznał wszystko, uniemożliwił mu dalsze zapieranie się. Bèala ze swej strony, mimo zatajenia prawdy, przyczynił się do wykrycia pewnych okoliczności. Wobec tego Ravachol musiał przyznać się do nazwiska i do popełnionej zbrodni, przyczem z ponurego milczenia przeszedł do hałaśliwych zeznań. Usiłował przedstawić się jako fanatyczny rewolucjonista, lecz chłody jego temperament, zwykłe zbrodnie, jakie popełnił, wytrychy, znalezione w jego mieszkaniu — nie dozwoliły mu dłużej na odegrywanie tej roli wobec sędziów. Toż samo da się powtórzyć o reszcie współoskarżonych. Zemsta za skazanie Decampsa była tylko pozorem. Postępowali jak pospolici zbrodniarze. Podczas gdy Simon i Ravachol chełpią się sztucznym brakiem skruchy, z powodu popełnionej zbrodni, Chaumartin nie kłamie podobnego cynizmu. Soubere zdaje się pozostawać pod wpływem swego kochanka Beala.

Panika w Monte Carlo. W ostatnich dniach znaleziono po raz trzeci w salach „kasyna" naboje melinitowe. Gracze w przerażeniu opuścili stół gry. Kasyno zamknięto prowizorycznie. W Monte Carlo aresztowano 20 podejrzanych osobistości.

Ciekawość dzieciaka. Pięcioletnie dziewczątko przysłuchiwało się matce, opowiadającej, w jaki sposób razu pewnego w dość odległej przeszłości zapoznała się była ze swoją najserdeczniejszą przyjaciółką. Gdy matka skończyła, dzieciak zwraca się do niej z poważną minką i zapytuje: „Moja mamuńciu, powiedz też mi, kiedy to mnie właściwie poznałaś po raz pierwszy?"

Święcone. Mieszczaństwo lwowskie, członkowie rady m. i liczne grono obywateli, składali wczoraj serdeczne życzenia pierwszemu delegatowi miasta, p. Michałowi **Michalskiemu**. Otwartemi ramionami przyjmowali państwo Michalscy swoich gości, których ledwo pomieścić zdołał ładny domek przy ul. św. Michała. Wznoszono liczne toasty na pomyślność miasta i tych, którzy dbają o jego rozwój.

W dniu wczorajszym przyjmował radca dworu i naczelny dyrektor pocz., p. Jan Seferowicz, urzędników dyrekcji poczt, tudzież naczelników oddziałów manipulacyjnych. Przyjęcie odznaczało się prawdziwą serdecznością, a gościnność gospodarstwa będzie miłem wspomnieniem dla wszystkich uczestników.

Doskonale bawił się przez święta ludek lwowski. W niedzielę odbywały się na Żółkiewskiem koło cerkwi św Pietnic i na placu Franciszkańskim „hahułki", w poniedziałek zaś urządzano „śmigusa". Oblewano się obficie, nie sikawkami ręcznemi, ale konewkami, od góry do dołu. Najenergiczniej atakowane „płeć piękną" w Rynku, gdzie cztery studnie dostarczały obfitej amunicji. Kilka awantur skończyło się na inspekcji policji, gdzie specjaliści w oblewaniu otrzymali stosowną admonicję.

Do wiadomosci dyrekcji policji podajemy, że przy pociągu krakowskim, który przychodzi do Lwowa o godzinie 9. minut 30, nie było ani jednego dorożkarza. Podróżni musieli wracać do miasta z pakunkami i kuferkami *per pedes*, co nie należy, zdaje się, do wielkich przyjemności. Przecież policja powinna pamiętać o tem, że onegdaj powracało mnóstwo osób ze świąt, a przecież dorożki istnieją dla wygody publiczności, kontrola zaś nad dorożkami należy do policji. Spodziewamy się, że w przyszłości podobne skargi nie będą miały miejsca.

Święta minęły spokojnie, bez żadnego ważniejszego wypadku. Wędrówka po święconem trwała dwa dni, a gospodynie chwaliły apetyt swoich gości, którzy znowu zachwycali się wybornemi „babami", doskonałą szynką, sernikami i innemi wyrobami domowemi. Pogoda w niedzielę sprzyjała wizytom wielkanocnym, lecz onegdaj nastąpiła nagła zmiana temperatury, termometr obniżył się do 0, a zimny deszcz uniemożliwił przechadzkę — nawet po ulicach miasta.

Kronika brukowa. Onegdaj nocy rozbito wystawę sklepową Osiasza Lejby Schachta przy ulicy Żółkiewskiej pod l. 29 i skradziono rozmaite przedmioty galanteryjne.

Aresztowano onegdaj Antoniego Dykiela, dozorcę domu przy ulicy Kurkowej pod l. 9, który pozostawał w ścisłych stosunkach z uwięzionym niedawno naczelnikiem bandy złodziejskiej, Valadierem. Przechowywał on u siebie skradzione rzeczy, które onegdaj znaleziono i zakwestjonowano. Sprawa wyszła na

---

13)

GŁOS KRWI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

Natalję Eschtruth.

(Przekład z niemieckiego)

(Ciąg dalszy).

— Właśnie myślę, że mi się w tej karjerze nazwisko na wiele przyda — ciągnął niemiłosiernie dalej. — Taki poważny tytuł to się musi bardzo dobrze prezentować na afiszu. Chociaż właściwie, to miałbym więcej pasji do cyrku; mówią, że nie ma jeźdźca mnie równego, a zresztą, to teraz modny sport, znam właśnie dwóch, ach nie! nawet trzech bardzo porządnych hrabiów, którzy kawalerzycką karjerą skończyli w maneży. Takie „hej — hop — hep!" na arenie — to musi być djabla przyjemność.

I siadł na krześle jak na koniu i lubował się dźwiękiem słów własnych. Ksenia, złamana jak ścięta, siedziała we fotelu; wreszcie przemówiła ochryple:

— Złą zapłatę zbiera mój ojciec za swoje dobre serce; chciał dla nazwiska dziedzica — a nie przypuszczał, że obdarzony niem, może je zwalać w kale!

— Mój Boże! Ty bo to zaraz tak tragicznie bierzesz. Zresztą, co mnie właściwie obchodzi wasze nazwisko. Świat się i tak dowie, że ono mi spadło raz w nocy, jak wielki los na podołek, że nie jestem Dynarem z urodzenia, jeno dziecięciem polskich rewolucjonistów, które instynktownie szuka sfery, skąd wyszło i powstało!

— Co? Chcesz odkryć przed światem tę tajemnicę? Chcesz mu okazać hańbę twojego pochodzenia? — skoczyła ku niemu Ksenia — toby było niegodziwe. Toby... było...

— Jakże? — pytał ją zdziwiony. — Mam z tego robić tajemnicę? Tożtoby wyglądało, jakbym ja podle wstydził się mego pochodzenia, mego ojca?

Ksenia podeszła ku niemu, obiema rękami wzięła dłoń jego i mówiła:

— Janku! Nigdy nie prosiłam cię o nic, nie prosiłam nikogo, dzisiaj pierwszy raz w życiu poniżam się i proszę, odwołuję się do twojej szlachetności, do twojej rycerskości. Janku! Moje nazwisko walać w teatrze, po cyrkach, byłoby tyle, co zabić mnie. Ja nie przeżyję tej hańby!

— Hańba! — Zabrzmiało znów w jego uszach, jak dawniej, kiedy mu za nią to słowo szeptały tysiące drzew. Jak wielka to musiała być hańba, którą w ten dom wniósł, kiedy pod nią ugiął się nawet dumny kark Kseni. Jakaś straszna gorycz straszny ból szarpnął jego sercem. Dziko, gwałtownie wstrząsnął ręką, którą ona trzymała; drżał z dumy i oburzenia, wielki i wyniosły stał przed nią z iskrzącemi oczami.

— Nędzna! — krzyknął donośnie. — Precz z maską i koniec niech będzie tej gry niegodnej. Uważałaś Polaka za nędznego zanadto, żeby się zrzec mógł jedwabnej poduszki, na której złożył go przypadek. Myślałaś, że będziesz mogła wydrwić próżność mężczyzny, skrępowanego światowemi względami; myślałaś, że mu te względy zatkają usta? Może ty i ce tych, którychbyś ty dobrowolnie wybrała na dziedziców twojego nazwiska — uczyniłoby tak, schowałoby się za tajemnicę przed rózgą, której w danym razie świat by im nie oszczędził. Oni na przeszłość rzuciłby może ciemną zasłonę i grali dalej poniżającą rolę. Ale — ja, syn polskiego wygnańca — nie zniżę się do takiej gry; — zrzekam się zaszczytu, być bratem kobiety, która mnie cierpi, bo cierpieć musi i jako skazę w herbie uważa; biorę te wszystkie rupiecie, które mnie tu krępują, biorę świetne imię i wielki majątek i rzucam ci je pod nogi! O własnych siłach znajdę drogę przez życie! Ja ci pokażę, że są mężczyźni, tak samo dumni, jak ty, hrabianko! Testamentu Gustawa Adolfa nie można zmienić — ale ja dobrowolnie zrzeknę się nazwiska; nazwę się „Jankiem Proczną" i to mi będzie tak dobrem nazwiskiem, jak każde inne. Dobra i kapitały zwracam na twoje ręce. Zatrzymam to tylko, co oszczędziłem od szesnastego roku życia z moich dochodów. To mi wystarczy na początek. A teraz, hrabianko — rozchodzą się drogi nasze i zejdą się chyba wówczas, kiedy sama i dobrowolnie zechcesz mnie, pani, przyjąć w zakresie praw, jakiemi obdarzył mnie twój ojciec. A jeżeli kiedy potrzebną pani będzie obrona — czy pomoc, podpora, czy dłoń mężczyzny, któryby chętnie życie i dobro za panią stawił — to proszę wtedy zawołać na Janka. Dla córki Gustawa Adolfa na każde poświęcenie jam gotów. Nie dobrowolnie odchodzę, idę wypędzony stąd i — Bóg z wami!

Stał jeszcze chwilę, potem skręcił na miejscu i wyszedł. Ksenia zerwała się za nim — ale jego już nie było usiadła więc wzburzona i twarz ukryła w dłoniach.

W kaplicy u sarkofagu Gustawa Adolfa długo w noc klęczał Janek i głowę gorącą przyciskał do zimnego bronzu. Pęk świeżych kwiatów złożył tam na pożegnanie.

Nazajutrz rano ruszał podróżny powóz z dziedzińca Proczny.

Ksenia słuchała jego turkotu; podniosła głowę, słuchała i zdziwionemi oczami wodziła w około.

Więc poszedł? Doprawdy poszedł? Ten wielki, piękny mężczyzna, dumniejszy jeszcze niż ona; pierwszy, który zaimponował jej — ten Polak?

Przed jej oczami koronki zasłon w dziwne się grupowały wzory, w litery nawet; teraz zdaje się jej, że czyta: a skoro kiedyś — inne, goretsze uczucie was złączy.

Hrabianka miała gorączkę i dreszcze i zimno jej było, zimno we wszystkich członkach, zimno aż w sercu, choć skronie jej gorzały.

Z daleka jeszcze dochodził turkot; kukułcze jajo przedarło cienką skorupę i młodym orłem leciało w świat.

VI.

Ciężkie jesienne i chmurne niebo wznosiło się nad starem miastem. Poważne domy, które tu od tysiąca lat stały w wązkich uliczkach rzędem przy sobie, zawsze te same, zawsze tak samo szare — dziś rozdzierały zdziwione oczy i patrzyły na dół w ulice, którędy przeciągał zwolna pstry i wesoły narodek, z łoskotem, z dźwiękiem trąb i tętentem koni.

Powiewem chorągwi i gorącemi okrzykami witała ludność nowo przybyłych gości, nowy pułk kawalerji, który właśnie wkraczał do miasta i miał powiększyć miejscowy garnizon, ażeby obok piechoty i artylerji, stanowić dwór jego królewskiej wysokości księcia Augusta Ferdynanda, któremu właśnie w tem mieście powierzono komendę dywizji i gdzie kilka dni temu przybył z księżną Anną Reginą i [illegible]

Z otwartem[illegible]wało mieszczaństwo książęcą [illegible] chorągwie powiewały dnie ca[illegible]ków, zwieszały się girlandy, z choiny i kwiecia uwite w cyfry i mitry, a tysiące świec gorzały przy powitalnej iluminacji. Wreszcie stare moździerze, wydobyte z zapomnienia, znowu po wielu latach zagrzmiały wiwatami.

Nowo wyporządzony budynek rządowy otworzył swoje potężne podwoje i stał gotowy na przyjęcie gości. I tam gdzie od wieków szaro było i ciemno, — jaśniało teraz, błyszczało nawet z każdego zakątka, a każde okno słało w noc ciemną tysiące promieni.

Turkot ekwipażów rozbrzmiewał po ulicach — dawniej cichych i pustych: pałasze i ostrogi brzęczały, a rżące konie grzebały ziemię pod eleganckimi jeźdźcami i wabiły do okien piękne mieszczki, i nieśmiało i skromne a ciekawe nowości. Starym, poczciwym i zamożnym mieszczanom, ani się śniło, jak tam daleko u wielkich życia ludzkiego ognisk świat poszedł naprzód! Oni spokojni, zadowoleni ze swoich stosunków szli w lata i obojętne im było, o ile szybciej, gdzie indziej biegł zegar postępu, a teraz zdziwionym ich oczom zdumiewający przedstawił się stan rzeczy. Teraz słońce przedarło chmurę ich zacofania i okazało nowe ołtarze, którym wiek dziewiętnasty nie szczędzi kadzidła; postęp i zbytek wykwintny — to bóstwo, czczone u tych ołtarzy! Ojcowie miasta z pak starych powyjmowali stare fraki z długiemi szosami największe okulary powsadzali na nosy i z wysokiemi laskami o złotych gałkach kroczyli poważnie i pełni godności przez portal zamku, ażeby tam z namaszczeniem złożyć swój hołd przy powitalnym bankiecie u stóp książęcej pary. To życie, na które patrzyli tam, oślepiało ich prawie, niezrozumiałem dla nich było, tak miało obok swego majestatu, żywą wesołość błyskotliwość. (*Ciąg dalszy nastąpi*).

---

jaw przy sposobności awantury, jaką Dykiel urządził w mieszkaniu Ludwika Sikory, którego zranił ciężko nożem.

Żydówka Jütte Laugweil posprzeczawszy się z Sarą Dubliner, oblała jej twarz wrzącą wodą. Odstawiono ją do głównego szpitala.

Pożar. Donoszą nam z Libiąża wielkiego pod d. 12. bm.: Dziś o godzinie 11. okropny pożar nawiedził Libiąż mały w powiecie chrzanowskim. Z niewyśledzonej dotąd przyczyny wszczął się pożar wewnątrz jednej z chat włościańskich, a wobec panującej tu posuchy i wiatru silnego, w okamgnieniu stanęło kilka chat w płomieniu. Sikawka miejscowa nie mogła tak strasznego pożaru zlokalizować, lecz w niespełna pół godziny przybył pan Löwenfeld, właściciel Chrzanowa i Libiążu z sikawkami, jako też parę innych sikawek, które pod rozumnem kierownictwem p. L., wkrótce pożar ugasiły. Mimo to spłonęło przeszło 20 domów mieszkalnych wraz z zabudowaniami gospodarskiemi.

Balon? W Przemyślu obserwowano w ubiegłą sobotę w nocy punkt świetlany, który się ukazał nad Jarosławiem, w stonie północno-wschodniej. Punkt ten świetlany miał kształt kuli, wyrzucającej ze siebie to ku dołowi, to ku górze snopy światła o blasku elektrycznym. Zjawisko to nie było ani planetą, ani kometą, ani meteorem, ponieważ zawieszone w przestworzu w wysokości około 600 metrów nad ziemią, krążyło ruchem miarowym w promieniu 4 do 5 kilometrowym. Ogólnie wnioskują, że był to balon, z którego przy świetle elektrycznym czyniono próby nocnego badania terenu.

Sztandar sokoli. Wydział towarzystwa gimnastycznego „Sokoł“ w Przemyślu zamówił już w krakowskiej szkole robót wspaniały sztandar, do którego wzory i godła wykonał znany zaszczytnie w kraju naszym artysta malarz, p. Kaczor Batowski. Proporzec sokoli będzie wykonany z materji jedwabnej o barwach narodowych: białej i karmazynowej; na jednej stronie sztandaru widnieć będzie sokoł w locie, na drugiej Matka Boska Częstochowska i herby Polski, Rusi i Litwy. Na wstęgach (szarfach) będzie wyhaftowany herb miasta Przemyśla i hasła sokole. Rozmiary sztandaru będą wcale okazałe; mianowicie jego długość wynosić będzie 1·75 mtr., szerokość 1.50 mtr.

Artyści polscy na wystawie wiedeńskiej. Dyrekcja teatrów warszawskich otrzymała od komitetu wystawy artystyczno muzycznej, mającej się odbyć w roku bieżącym we Wiedniu, zaproszenie do współudziału. Na mocy przedstawienia prezesa teatrów generał-majora Palicyna, generał-gubernator Hurko udzielił artystom pierwszorzędnym pozwolenie na udanie się do Wiednia w miesiącu wrześniu, celem urządzenia czterech widowisk.

„Konrad Balsamroth“, czyli „Epickość pana Balsambauma“, poemat w 6 pieśniach z prologiem *Przyjaciela*, wyszedł w tych dniach w osobnej odbitce, ozdobiony wybornemi rysunkami Brunona Tepy. Poemat, drukowany w *Śmigusie*, cieszył się wielkiem powodzeniem; niezawodnie więc i „zbiorowe wydanie“ znajdzie licznych nabywców, tembardziej, że egzemplarz kosztuje tylko 30 centów, a można go dostać w „Biurze dzienników“, oraz we wszystkich księgarniach.

Święcone w Towarzystwie strzeleckiem lwowskiem dla członków i tychże rodzin, odbędzie się w przyszłą niedzielę tj. 24. kwietnia br.

Ptaki.

(Legendy wielkopiątkowe).

...A gdy Zbawiciel zawisł na krzyżu, nad drzewem Jego Boskiej męki ukazały się dwa ptaki. Jeden miał czub wspaniały, a ogon lśniący świetniejszemi jeszcze barwy, niż ogon pawia. Była to sroka — ptak, który wówczas uchodził za najpiękniejszego ze wszystkich. Równie zła, jak swą pięknością dumna, urągała złośliwie konającemu Chrystusowi. Drugi mały, szary — pliszka — zbliżył się trwożliwie do Syna Bożego, a widząc Jego mękę, żałośnie zakwilił i skrzydełkami swemi otarł z oczów Zbawiciela łzy krwawe, słabym dziobkiem zaś jął wyrywać z czoła kolce cierniowe. Nagle kropla krwi Chrystusowej spadła na szyję małego ptaszka i zabarwiła na zawsze jego pióra...

„Bądź błogosławionym — mówił Chrystus — ty, co współczujesz mojej boleści. Wszędzie, gdzie pójdziesz, zaniesiesz z sobą radość i szczęście. I będziesz odtąd ptakiem Bożym, posłańcem dobrych wieści. Ty — rzekł do sroki — tracisz i twój czub dumny, i twe barwne pióra, boś ich niegodna. I staniesz się odtąd zwiastunem żałoby i smutku. Idź ptaku, pełen złości, a próżnemi będą twoje starania, bo wody niebieskie zatopią ci zawsze twe gniazdo“.

Tak opiewa legenda normandzka, a wieśniacy tamtejsi dotychczas wywierają swą zemstę na bezlitosnej sroce i gdy ją schwycą, wnet cierniem krwawią głowę złego ptaka.

W Hiszpanii rolę pliszki przypisują jaskółce: gdy piłatowi żołnierze wtłoczyli koronę cierniową na głowę Chrystusa, jaskółki, zbiwszy się w kupę, zaczęły skwapliwie wyjmować kolce z czoła Zbawiciela.

Les golandrinus
Le quitar u a Christo
Tres mil espinal.*)

Według legendy południowo słowiańskiej, jaskółki skryły gwoździe, przyniesione przez oprawców, lecz wróble wnet je odnalazły i przyniosły. I gdy Chrystus konał na krzyżu, wróble wołały złośliwie: żiw, żiw — żyje, żyje, by podniecać wściekłość katów. Widząc to jaskółki, zdjęte litością, zaczęły gromadnie śpiewać: umer, umer — zmarł, skonał. I oto dlaczego jest jaskółka ptakiem błogosławionym i przynosi szczęście domowi, pod którego dachem gniazdko swe uwiła.

Legenda duńska opowiada znów, że w chwili zgonu Zbawiciela bocian zawołał pełen świętego wzruszenia: styrk ham, styrk ham — „dodaj mu siły.“ I bocian także jest ptakiem dobrej wieści, a ludzie radzi go widzą przy swych domach.

Szwedzi zaś twierdzą, że gdy Chrystus cierpiał na krzyżu, nadleciała turkawka i pełna trwogi zaczęła śpiewać: Kurrie, Kurrie! — Panie, Panie! I widok męki Pańskiej tak przeraził poczciwą ptaszynę że odtąd nie zaznała już nigdy radości i lata w pośród borów, powtarzając wciąż te smutne słowa.

Tradycja amerykańska mówi znowu o gilach, że próbowały wyrywać z krzyża gwoździe Męki Pańskiej, a podanie to ujął w wiersze Longfellow, tudzież nieznany poeta łaciński z XVI wieku, który tak opowiada ten chwalebny zamiar:

Fama est, hos rostris tentasse revellere clavos
In cruce pendentem, qui tennere Deum,
Si qua Crucis Christi stat imago lignea tectis
Iusidunt, clavos et ruere ora parant.

A oto nasz przekład:

„Wieść niesie, że pragnęły wyrywać dziobkami.
„Gwoździe z krzyża, na którym Bóg konał na ziemi—
„Odtąd więc wabi je krzyż z Chrystusa rysami,
„Siądą z dala— i grożą gwoździom dziobki swemi..“

*) Jaskółki uwolniły Chrystusa od trzech tysięcy cierni.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. P. Mieczysław Schmitt, dyrektor teatru hr. Skarbka, wyjechał onegdaj do Warszawy, celem zaangażowania nowych sił.

Repertoar teatralny. Dziś w środę „Dzwony z Corneville“, operetka w 4. aktach R. Planquet'a; jutro we czwartek przedstawienie składane i po raz siódmy „Rycerskość wieśniacza“, („*Cavalleria rusticana*“), opera w 1. akcie Mascagni'ego. Nowa wystawa, nowe dekoracje. Chóry i orkiestra wzmocnione.

Z teatru Oba dnie świąteczne pomyślnemi były dla naszego teatru pod względem udziału publiczności. W niedzielę popołudniu odegrano wyborny „Dobry numer“, w którym z przyjemnością zauważyliśmy wielce komiczną grę p. Feldmana w roli sędziego. Widocznie humor świąteczny szczęśliwie oddziałał na tego młodego artystę. W roli Kocińskiego zadebiutował z powodzeniem p. Kiernicki. Artysta ten traktował swe zadanie bardzo charakterystycznie — acz może niezupełnie w tonie, jakiego komedja na scenie naszej wymaga. Miejmy jednak nadzieję, że z czasem p. Kiernicki zdoła się zastosować do tutejszych wymagań.

Wieczorem odśpiewano w obec pełnej sali „Roberta djabła“.

Onegdaj popołudniu tłumnie zapełnił się teatr na przedstawieniu „Chorego z urojenia“ z panem Fiszerem jako Arganem. Rolę Antoniny objęła w zastępstwie pani Stachowicz, w ostatniej chwili, panna Pankiewicz, której współudział umożliwił przedstawienie komedji.

W poniedziałek przedstawienie wieczorne zwabiło również tłumy publiczności Powtarzano po raz niewiadomo który z rzędu „Ptasznika z Tyrolu“. W operetce tej, zawsze słuchanej z przyjemnością na scenie tutejszej, wystąpiła po raz pierwszy w partji księżny pani Karolina Kliszewska. Ujmująca indywidualność, gra, nie pozbawiona dystynkcji, tudzież głos świeży i dźwięczny — oto zalety, które młodej śpiewaczce zapewniły bardzo przychylne przyjęcie na deskach lwowskich.

Pani Kliszewska mówi jeszcze prozę zbyt śpiewnie, z ruska — no, ale od *diw* operetki tutejszej nie zwykliśmy wymagać dykcji wytwornej...

O panu Olszańskim (Stanisław) pomówimy obszerniej po następnym występie.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla Prenumeratorów Dodatek Nr. 16 „BLUSZCZU“ za grudzień Zarządziliśmy jak najściślejszą kontrolę w ekspedycji i na każdym adresie wyciśniętą jest stampiglia:

„BLUSZCZ.“

W razie więc gdyby pismo to nie doszło rąk przedpłacicieli, upraszamy reklamować na poczcie, gdyż z naszej strony uczyniliśmy wszystko, aby odpowiedzieć położonemu w nas zaufaniu.

Ostatnie wiadomości.

Wybór posła do Rady państwa na miejsce p. Bilińskiego ze Stanisławowa rozpisano jak wiadomo, na 29. bm. dziś mamy już 19, a dotychczas, prócz radzenia i rezolucjonowania, nic nie zrobiono.

O przebiegu sprawy pisaliśmy już dawniej: wiadomo, że dla zwalczenia niesympatycznej kandydatury p. Romaszkana w pewnych kołach postawiono bardzo poważną kandydaturę p. Milewskiego. Nieprawdą jest, jakoby komitet centralny postawił kandydaturę p. Milewskiego, lub ją forsował: komitet centralny jedynie oświadczył, że kandydaturę tę uważa za odpowiednią, i że w danym razie poprze ją z całym naciskiem. Dla komitetu centralnego było przedewszystkiem zasadą: zwalczyć kandydaturę p. Romaszkana, gdyż kandydatura ta jest narzucona przez Wiedeń — uznając zaś dokładnie stosunki miejskie, upatrywał komitet centralny w p. Milewskim najmożliwszego kandydata do przeprowadzenia.

Z drugiej jednak strony komitet centralny najlojalniej w świecie zastrzegł się, że ani myślał, ani myśli przesądzać decyzji komitetu lokalnego: każdy kandydat, przedstawiony przez komitet lokalny, uzyska poparcie komitetu centralnego. Fałszem więc kompletnym są wszelkie wersje jakoby komitet centralny wpłynął na Stanisławów, ażeby tego właśnie kandydata postawił *Dziennik Polski* zresztą po cofnięciu kandydatury przez p. Romaszkana wyraźnie napisał, że wobec tej zmienionej sytuacji p. Milewski przestał być kandydatem koniecznym, a komitet lokalny ma wolną rękę — oświadczenie zaś to było zaznaczone jako zdanie komitetu centralnego.

Dla nas więc tak, jak i dla komitetu, ten będzie kandydatem, kto uzyska większość w kompitecie lokalnym stanisławowskim — ale jaki będzie praktyczny rezultat tego?

Być może, że się mylimy, ale nie wierzymy, że organizacja lokalna będzie tak silną, iż potrafi swego kandydata przeprowadzić. Obawiamy się, że w ostatniej chwili wystąpi p. Romaszkan nieoficjalnie, a poparty wiedeńskiemi wpływami, stanie jako groźny kandydat. W każdym razie sytuacja ciągle jest jeszcze niebezpieczna — wybór p. Romaszkana byłby dla Stanisławowa i kraju smutnym w następstwa, gdyż zapewniłby panom ministrom swobodę rozdawania galicyjskich mandatów. Komitet lokalny powinien przeto bardzo się zastanowić, nim poweźmie decyzję — bo w tej chwili cięży na nim bardzo wielka odpowiedzialność.

O położeniu rzeczy w Brazylji brak świeżych wiadomości, a również nie nadeszło jeszcze potwierdzenie urzędowe telegramów o śmierci byłego dyktatora i prezydenta Deodora da Fonseca. Depesze prywatne, jakie według *Berl. Tagebl.* nadeszły do kilku firm berlińskich, zawierają wiadomość w pozytywnej formie, że Fonseca nie żyje i zarazem zapewniają, iż ostatni zamach powstańczy miał wielce poważną cechę. Zdławiono go jednak w samym zarodku.

Schles. Ztg. zamieszcza artykuł pod tyt.: „*Wirtschaftsleben unserer Polen.*“ Jestto rzecz napisana sumiennie, bezstronnie, z uznaniem dla naszych postępów na polu pracy ekonomicznej. O artykule tym pomówimy obszerniej.

Nordd. Allg. Ztg zamieszcza artykuł, w którym wykazuje, iż antysemityzm nie da się pogodzić z zasadami konserwatywnej polityki. Zdaniem pruskiego dziennika, antisemitysm głębiej wciska się w stosunki, jak socjalizm i grozi daleko większym przewrotem.

Przedłożenia walutowe są już wypracowane w całości zostaną — jak wiadomo — na najbliższej sesji obu parlamentów austrowęgierskich do procedury ustawodawczej oddane. Nowa ustawa monetarna postanawia tedy, że na miejsce waluty austrjackiej przyjdzie waluta koronna. Jednostką monetarną jest korona ze 100 części złożona, przedstawiająca półguldena, główną zaś monetą dwudziesto-koronówka złota; obok niej będą i dziesięciokoronówki złote wybijane. Ze srebra będą: korony półguldeny; dalej 50 i 20 groszówki. Do pewnego, później dopiero określić się mającego czasu, będą obecne srebrne guldeny w obiegu w pełnej swej wartości.

Armja francuska odczuwała do niedawna taki brak wyćwiczonych podoficerów, że rząd widział się zmuszonym poprawić znacznie stanowisko materialne tych ludzi. W tym też celu stworzono 3 lata temu ustawę o tz. kapitulacji podoficerów, czego skutek okazał się istotnie nadzwyczaj pomyślnym, gdyż w dwa lata po wydaniu rzeczonej ustawy, liczba czynnych podoficerów wzrosła w dwójnasób, z 12.000 na 24.000. Atoli armja sama nie wydaje się być zadowoloną z tego zbyt wielkiego napływu kapitulantów, gdyż zabierają oni wszystkie stopnie i dla młodych żołnierzy, choćby się odznaczali pilnością i ambicją, nie ma awansu. To też co raz częściej odzywają się dziś głosy, zwłaszcza w pismach fachowych, o zmianę ustawy wspomnianej z roku 1889, gwoli czego podobno teraz już odbywają się narady i badania w ministerstwie wojny.

Nowomianowany poseł włoski przy berlińskim dworze, hr. Taverna, uda się na swe stanowisko z początkiem maja.

„Ajencja Stefani“ donosi: Dotychczasowy poseł włoski w Waszyngtonie, baron de Tava, otrzymał polecenie bezwłocznego udania się na swe stanowisko urzędowe i objęcia interesów poselstwa. W ten sposób spór nowoorleański został ostatecznie i stanowczo załatwiony. Okazuje się przeto, że amerykańscy mężowie stanu, mimo namiętnych wycieczek prasy tamtejszej i ogólnego podrażnienia opinji publicznej nie dali się spowodować do zmiany w trzeźwem zapatrywaniu się na sprawę.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 19. kwietnia. Na pierwszem posiedzenie izby poselskiej wniesie p. Exner petycję, podpisaną przez 18.236 urzędników państwowych, a dotyczącą niemal wszystkich spraw tego stanu.

Praga 19. kwietnia. W niedzielę wielkanocną odbyło się tutaj 5 zgromadzeń socjalistycznych, w tem jedno, z kobiet złożone.

Buda-Peszt 19. kwietnia. W ministerstwie sprawiedliwości obraduje ankieta umyślna nad nową ustawą o małżeństwie. W myśl tejże istniałyby na Węgrzech małżeństwa w rodzaju cywilnych, obchodzące się zupełnie bez udziału kościoła.

Berlin 19. kwietnia. Król Humbert ma wraz z małżonką przybyć tutaj w dniu 9. czerwca b. r.

Rzym 19. kwietnia. Słychać, że markiz Rudini zrezygnował z misji utworzenia nowego gabinetu.

Bruksela 19. kwietnia. Zarówno tutaj, jak w całej Belgji, nie odbyły się zapowiedziane na wczoraj zgromadzenia socjalistów, a to skutkiem zakazu ze strony władzy.

Petersburg 19. kwietnia. W stanie zdrowia Giersa nastąpiło wczoraj drobne polepszenie.

Ustawa, wymierzona przeciw zdradzie tajemnic państwowych, grozi winowajcom dożywotniem zesłaniem na Sybir za jakiekolwiek wydanie dokumentów obcemu mocarstwu, a jeźli to byłby urzędnik, nadto obostrzeniem kary przez wieloletnie roboty w katorgach.

Wiedeń 19. kwietnia. W jednym z większych magazynów przy „Franz Josephsquai“, u fabrykanta parasoli, wybuchł z nieznanej dotychczas przyczyny pożar groźny, który zrządził szkodę na 30.000 zł.

Wisbaden 19. kwietnia. Zmarł tu Fryderyk Bodenstedt, znany poeta, (urodzony w roku 1819 w Hanowerze, młodość swą spędził w Rosji i na Kaukazie, gdzie gromadził materjały do swych dzieł poetyckich i etnograficznych. W roku 1848 powrócił do Niemiec, gdzie zrazu zajmował się dziennikarstwem, a następnie teatrem. Był kierownikiem sceny w Monachium i Meiningen i pisał wiele dla teatru. Jako tłumacz Szekspira i autor „Pieśni Mirry Szaffy, zdobył sobie Bodenstedt imię w literaturze).

Praga 19. kwietnia. W sobotę odbyła się utaj zwołana przez Schönerera konferencja względem zorganizowania antisemitów w Pradze i na prowincji.

Londyn 19. kwietnia. Na dworcu w Hampstädt (przedmieście Londynu) powstał wczoraj między osobami, biorącemi udział w wycieczkach zamiejskich, tłok do tego stopnia, iż dziesięć osób uduszono na śmierć, dwadzieścia zaś odniosło ciężkie rany.

Stambuł 19. kwietnia. Przed kilku dniami na dworcu tutejszym aresztował sekretarz ambasady rosyjskiej młodego Bułgara. Kuszelewa, który wracał do Sofji z Odessy, gdzie był uczniem prawosławnego seminarjum rosyjskiego. Na skutek reklamacji posła bułgarskiego, zażądała Porta wyjaśnień od ambasadora rosyjskiego, z jakiej racji owego Kuszelewa zaaresztowano i wtrącono do więzienia ambasady? Nelidow odpowiedział, że stało się to skutkiem telegramu, który otrzymał od Kuszelewa ojca, a w którym ów ojciec prosi go, aby polecił zaaresztować jego syna, gdyż on bezprawnie wydalił się z seminarjum odeskiego. Sprawa ta nie jest jeszcze załatwiona, gdyż Kuszelew syn utrzymuje, że nie jest małoletnim i że przeto nie podlega władzy ojcowskiej.

Madryt 19. kwietnia. Zbrojna banda, z kilku dziesięciu opryszków zbrojnych złożona, napadła w Sarrego kościoły, w celach złupienia takowych. Kilkanaście osób odniosło rany w starciu z napastnikami, którzy zdołali jednak umknąć przed pościgiem żandarmerji.

Petersburg 19. kwietnia. Podczas nabożeństwa rezurekcyjnego w pałacu zimowym (siedzibie cara) zapaliło się drewniane szalowanie lokalu od akumulatora elektrycznego. Pożar wkrótce stłumiono, ale nabożeństwo trzeba było skrócić.

Wiedeń 19. kwietnia. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 9·18, na czerwiec 9·10, na jesień 8·63, żyto na jesień 7·58, owies na jesień 5·99.

L. 17.809. 1398 1—3

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1892/3 nadane będą cztery bezpłatne miejsca funduszowe w c. k. zakładach wojskowych z fundacji pod nazwą: „Cesarza Franciszka Józefa I. jubileuszowa fundacja.“

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w *Gazecie lwowskiej* i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 20. maja 1892.

We Lwowie, dnia 9. kwietnia 1892.

Grott.

Wydawca: Józef Laskownicki, Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego,“ pod zarządem Franciszka Kattnera.